STANISŁAWA ZIEMNICKA

ur. 1921; Józefów

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, ulica Zamojska, przedwojenne sklepy, sklepy żydowskie, sodówki, sklep Mitelmana

Sklepy w przedwojennym Lublinie

Często w posiadaniu Żydów były tak zwane sodówki. Dziś tego terminu nikt nie zna. Sodówka to był sklepik, gdzie była woda sodowa, napoje, trochę słodyczy, taki najtańszy towar. Do tego sklepiku się chodziło lody kupić czy wodę sodową, czy coś tam. Ta sodówka była bardzo blisko nas na Zamojskiej. Ale była też taka, do której często wstępowaliśmy, w tym domu naprzeciw Chmielewskiego, po lewej stronie był taki mały sklepik i to była sodówka. Jak się szło na rynek – na rynek się chodziło na Świętoduską, tam był wtedy duży rynek – to po drodze się wstępowało do sodówki i wypijało się szklankę wody. To była żydowska sodówka. I nie było żadnego problemu.

Nabiał, pieczywo [kupowało się] w tych dwóch najbliżej domu sklepach. Tam się kupowało cukier, sól, kolonialne jakieś tam przyprawy, czy coś tam. One były nie tak licznie reprezentowane jak teraz, ale na przykład cynamon, goździki, pieprz. Mleczarz był, miał mleczarnię, a Plewik miał piekarnię. To były te dwa podręczne [sklepy]. A po drugiej stronie naszej bramy był sklep mięsny, tak zwana tania jatka. No i jakieś sklepy tam żydowskie

[były]. I sodówka dalej żydowska była, i coś tam jeszcze było. Wtedy nie używało się terminu „aryjski", tylko się mówiło piekarnia pana Plewika, mleczarnia pana takiego, pani takiej. Po nazwisku się mówiło. Nikt nie nazywał – polskie czy żydowskie. [Te sklepy] nie różniły się, bo jak był spożywczy, no to miał te artykuły podstawowe spożywcze. Możliwe, że mleczarnia to był specyficzny sklep, bo mleczarnia funkcjonowała w oparciu o jakąś tam na wsi pracującą mleczarnię, to możliwe, że ona była bardziej związana z wsią, z producentem tego masła, mleka i tak dalej, bo ktoś musiał to dostarczyć do sklepu. To to już był bardziej związany [sklep] z tym środowiskiem wiejskim, a na wsiach przeważnie była ludność katolicka, bo Żydzi mało kiedy mieszkali na wsi, bardzo rzadkie przypadki były. Na naszej wsi nie było żadnego. Owszem, przychodziła raz w tygodniu handlarka, bułki przynosiła na wieś,

a to handlarz jakieś tam nogi cielęce czy coś tam, skupował jakieś nasiona. No, to tylko w tym celu handlarze przychodzili. Ale mieszkać, to nie mieszkali.
Pierwsze takie zetknięcie z żydowskim sklepem i żydowską kamienicą to był właśnie Mitelman na rogu Fabrycznej. Tego miejsca dziś nie ma. Na rogu Fabrycznej i 1 Maja był tak zwany klin i na tym klinie była taka duża kamienica. Właściciel tej kamienicy to był właśnie Mitelman, który był również właścicielem dużego sklepu spożywczego. Tam było świetne pieczywo i wszystkie rzeczy. Ten sklep pamiętam z pierwszego roku w Lublinie, tam wspaniałe były bułki kajzerki, takie duże kajzerki. Jak się ją posmarowało masłem, jakiż ona miała smak! Dzisiaj czasem mi się wyrwie: – Takiej bułki, jak od Mitelmanowej, to nigdy w życiu już się nie jadło. Na ulicy popołudniami i wieczorami sprzedawano bajgle, przeważnie Żydówki sprzedawały, to się kupowało czasem bajgla.

Data i miejsce nagrania	2006-07-13, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"